Nr. 237. We Lwowie Poniedziałek dnia 27. Sierpnia 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. go do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

W pięćdziesiątą rocznicę założenia galic. Kasy oszczędności we Lwowie.

Sylwetka jubileuszowa.

I.

Charakterystyczną cechą istotnie zdrowego organizmu społecznego jest nietylko jego odporność duchowa i fizyczna przeciw wszelkiego rodzaju wysiłkom ucisku, ale zarazem owa niespożyta potęga woli, która w chwilach rozpaczy nie pozwala upaść na duchu, i z załamanemi rękami patrzeć bezradnie w przyszłość — jakby już na zawsze straconą — lecz owszem każe mu, aby, złożywszy w zbrojowni ojców zdruzgotany puklerz i w nieszczęśliwych z wrogiem zapasach wyszczerbiony miecz rodzica, drogą cichej a żmudnej pracy dobijał się lepszej dla siebie doli. Toż uczą nas dzieje, że zdrowe organizmy społeczne, mimo barbarzyńskiego prześladowania, nigdy nie traciły otuchy, przeciwnie, wyposażone potęgą pracy, stawały śmiało z wrogiem do walki, z której prawie zawsze wychodziły zwycięsko. Pewnik to bowiem licznemi przykładami z dziejów ludzkości aż nadto stwierdzony, że społeczeństwo, w którem tkwi owa siła żywotna, wprawdzie upaść może, jednakże nawet pod najsroższym uciskiem nie ginie. Ono żyć musi, ono musi prędzej czy później dźwignąć się, aby z odmłodniałą siłą spełnić przeznaczoną sobie misję. Takiem społeczeństwem, od wieku z górą przez wrogów z dziką srogością gnębionem, a mimo to potężnem ową siłą żywotną, potężnem owem przeświadczeniem o konieczności spełnienia drogą pracy wielkiego cywilizacyjnego posłannictwa, jesteśmy my, współczesna Polska nasza..

Po strasznym pogromie w r. 1831, który w następstwie przyniósł nam moralną i materjalną ruinę, gdy już ostatni z rycerzy poległ w obronie ziemi ojczystej, brocząc krwią swoją jej zagony, zdało się, iż z nim razem cała Polska legła już pod mogiłą. I rzeczywiście, grobowa cisza zaległa zmiażdżoną niemal do szczętu lechicką ziemię. Na strzępku naszej dawnej, potężnej „od morza do morza“ ojczyzny, na owym skrawku przezwanym Galicją, rządziły tak zwane „Stany.“ Rządy ich ograniczały się na corocznem zgromadzaniu się po ukazu pana gubernatora i wotowaniu tego, czego on imieniem rządu zażądał — rozumie się przedewszystkiem podatków.

Stany tedy rządziły krajem, a Stanami dobrotliwy rząd — no i i zapanował spokój, który to zdziałał, że niemal wszystkie cywilizowane lądy Europy poczęły się odwracać od Polski. jakby od trupa ziejącego zgnilizną! Spokój, który zwolna lecz systematycznie podcinał żywotne arterje społeczeństwa — spokój, który nawet cichą skargę na bezprzykładne znęcanie się wroga nad narodem piętnował przez usta bezwstydnych świętoszków, duchem służalstwa przejętych, jako bluźnierstwo, jako bunt przeciw prawowitej od Boga ustanowionej władzy! A jednak mimo tak strasznego ucisku, — nie był to ów spokój Nirwany, bezduszny — bezmyślny — lecz owszem w lat kilkanaście później, bo już w roku 1844 okazało się, że pod tą na pozór martwą powłoką, tli iskra życia — że to niby umarłe społeczeństwo żyje, że ono pragnie odrodzić się, odmłodnieć, i siłą pracy dźwignąć się z upadku duchowego i materjalnego. A jednym z licznych i bardzo wymownych objawów tego budzącego się życia było bezsprzecznie powstanie instytucji, zachęcającej do pracy przez to, że zapewniała ciężko zarobionemu groszowi wprawdzie skromną, lecz stałą i niezawodną korzyść. Taką instytucją, świadczącą o budzącem się życiu w społeczeństwie, o wielkiej dla ekonomicznego rozwoju kraju doniosłości, była i jest dotąd bezsprzecznie galicyjska Kasa oszczędności we Lwowie — obchodząca obecnie pięćdziesięciolecie swego żywota. Ona to w pierwszym rzędzie przyczyniła się niepomiernie do spotęgowania rozbudzonej w społeczeństwie chęci do pracy. Jej to głównie zasługą, że w społeczeństwie owem, tak bardzo z winy rządów absolutnych zaniedbanem, zmysł oszczędności począł się zwolna rozwijać, dowodząc tem znowu wzrastającego zamiłowania jego do pracy. Oszczędność bowiem, a praca rzetelna, to pojęcia najbardziej ze sobą licujące i niejako uzupełniające się. Wiemy przecież, że tylko grosz ciężko, a uczciwie zapracowany bywa szczędzonym — lekko zaś bez pracy zdobyty, za przysłowiem *„male parta“* unika kas oszczędności. Owoż sądzę, że dziś gdy ta instytucja obchodzi jubileusz swego pięćdziesięcioletniego istnienia — dla wielu będzie rzeczą pożądaną poznać ją bliżej.

Nie zamierzam wszakże kreślić tu dokładnych jej dziejów byłaby to bowiem praca za obszerna na ramy pisma waszego — pragnę tylko dać skromną jej sylwetkę, ograniczając się na oddaniu jej najwybitniejszych rysów, co zdaniem mojem wystarczyć powinno — do wyrobienia sobie pojęcia o potężnym wpływie, jaki ona w kierunku dodatnim wywierała i dotąd jeszcze wywiera na ogół naszego społeczeństwa. I tu znowu z naciskiem powtórzyć muszę, iż właśnie owa dodatnia skuteczność tego wpływu dowodzi, że społeczeństwo nasze jest na wskróś zdrowem — kasy bowiem oszczędności tylko w zdrowych organizmach społecznych mają rację bytu i w tych tylko działać mogą z pożytkiem. Gnuśny wschód nie znał i podobno dotąd ich nie zna, podczas gdy w Europie, w pracowitej Anglji, mianowicie w Londynie już w roku 1809 za inicjatywą przyjaciela ludu Williama Wilberfoce aktem parlamentarnym powstała pierwsza instytucja kasy oszczędności pod nazwą „Saving bank“ czyli „Penny bank“ (bank groszowy) i w przeciągu kilku lat przeszczepiła się niemal do wszystkich znaczniejszych miast W. Brytanji. Podobne instytucje istniały, nawet nieco wcześniej w Niemczech i we Włoszech — dowodząc tem wielkiej żywotności tych narodów.

I w naszem, w uściskach dezpotyzmu zaledwie dyszącem społeczeństwie, znaleźli się na wzór owego Williama ludzie, którzy przejęci szczerą miłością kraju, pełni poświęcenia dla dobra powszechnego, zdołali wpłynąć na Stany o tyle, iż na zgromadzeniu w r. 1842 wyraziły życzenie utworzenia kasy oszczędności we Lwowie, zebrawszy na pokrycie pierwszych kosztów założenia drogą subskrypcji wyżej 5.000 zł. Krok tedy najważniejszy był już zrobiony — a zaznaczyć tu należy, że pierwszym, który myśl założenia kasy oszczędności we Lwowie poruszył i takową wraz z Krasickim wszelkiemi siłami w czyn wprowadzić się starał, był Leon Sapieha, którego ród z dawien dawna słynął z cnót obywatelskich. Słynął też i z konserwatyzmu, ale z konserwatyzmu rozumnego, pielęgnującego szczytną ideę zbratania się wszystkich warstw społecznych do wspólnej nad odrodzeniem pracy, a potępiającego wszelką kastową ekskluzywność, dziś już nietylko śmieszną, ale i zdrożną bo sprowadzającą obojętność i oziębłość dla spraw publicznych. Mamy też to przekonanie, że jeżeli kiedyś na gruzach starej Polski nowy gmach stanie, to wzniosą go ręce tylko takich ludzi, jak Sapiehowie.

Po długich, uciążliwych rokowaniach z rządem — jak każdy rząd despotyczny podejrzliwym i niechętnym dla wszelkiej nowości, uzyskano wreszcie w r. 1843. zezwolenie na założenie instytucji. Pracę przygotowawczą poruczono osobnej komisji, w której skład weszli Karol Jabłonowski jako prezes, zaś jako członkowie Kazimierz Krasicki, Franciszek Kronwald, Białoskórski, Reiner, Pfeifer radca sądów szlacheckich, burmistrz Gerard Festenburg, tudzież obywatele miejscy Karol Hartman, Florjan Singer i Jerzy Lewiński. Komisja owa ułożywszy statuty, wydała odezwę, apelującą do ofiarności publicznej, która odniosła ten skutek, że 293 obywateli złożyło na ołtarzu dobra powszechnego sumę 10500 zł., zrzekając się nietylko zwrotu swych datków, lecz nawet zysków, jakieby one z czasem przynieść mogły. W owej liczbie 293 znalazło się 109., którzy złożyli dar jednorazowy w kwocie 50 zł. i tych zaszczycono mianem założycieli — 81 ofiarujących po 25 zł. nazwano wspieraczami — resztę zaś, między którymi było nawet sześciu ubogich rzemieślników, mogących złożyć zaledwie po 2 zł., dobroczyńcami zakładu. Towarzystwo owe na zebraniu walnem, odbytem dnia 28. września 1843 wybrało tak zwany „Wielki wydział“ złożony z 50 członków, powierzając mu dalsze kierownictwo zakładu. Wydział ten na posiedzeniu dnia 16. listopada 1843 uchwalił jednogłośnie przedłożony mu przez burmistrza Festenburga plan wewnętrznej organizacji instytucji, poczem przystąpił do wyborów, których rezultat był następujący: Alfred Potocki wybrany nadkuratorem, Franciszek Kronwald naddyrektorem, w skład zaś dyrekcji weszli Kazimierz Krasicki wł. dóbr, Józef Widman radca, Gabrjel Mülling aptekarz, Florjan Singer hurtownik, Franciszek Adamski kupiec i Kazimierz Borkowski wł. dóbr. Skromny zaś poczet pierwszych urzędników stanowili: Benedykt Gregorowicz sekretarz, Emil Strzelecki buchalter, Ferdynand Trzemeski pomocnik buchaltera, Antoni Naderman kasjer i Antoni Szulakiewicz protokolista. Było to co prawda szczupłe, jednakowoż bardzo szczęśliwie dobrane grono pracowników, każdy bowiem z owej piątki odznaczał się obok niezwykłych zdolności fachowych, szczerą chęcią wytrwałej pracy dla dobra zakładu — godzi się więc wspomnieć tu o nich z wdzięcznością, na jaką sobie niezawodnie u dzisiejszego pokolenia zasłużyli. *(C. d. n.)*

Wład. Czerwieński.

Stosunki sądownicze na Szląsku.

Opavsky Tydennik omawia stosunki w sądownictwie szląskiem. Wprawdzie po wydaniu rozporządzenia z 12. października 1882 nr. 15847 w sprawie języka urzędowego w sądach na Szląsku, wydają te sądy wezwania na terminy do Polaków po polsku, do Czechów po czesku, ale i nie brak wyjątków, że strony nie umiejące po niemiecku, otrzymują niemieckie cytacje. Na wezwaniach w języku polskim lub czeskim kończy się jednak w zupełności używanie tych języków przy spisywaniu aktów sądowych i wydawaniu rezolucyj, oraz wyroków. Wszelkie protokoły spisuje się wyłącznie po niemiecku, a również w tym tylko języku wydaje się rezolucje, orzeczenia i wyroki. Wprawdzie przy przesłuchaniu stron i świadków, nie umiejących zupełnie po niemiecku, urzędnicy sądowi używają, bo używać muszą języka ojczystego osoby przesłuchiwanej, ale te zeznania spisują do protokołu po niemiecku. Po skończeniu protokołu sędzia stronie tłómaczy protokół — to oczywiście prawie bez wyjątku w skróceniu, strona zaś potwierdza, że protokół spisano zgodnie z jej wolą. Pomimo najlepszej woli, protokół taki musi być niedokładnym. Tłómaczenie tego, co się słyszało, doraźne i z pospiechem, bo na dokładność nie ma czasu, musi zawierać wiele błędów i nigdy nie potrafi z całą wiernością przedstawić nietylko toku myśli, ale sposobu wyrażania się. Niedokładność tę powiększa jeszcze brak dokładnej znajomości języków polskiego i czeskiego, którą grzeszy bardzo wielu urzędników sędziowskich. Jak wyglądają owe protokoły, dowodzi fakt, że w procesach o złożenie fałszywych zeznań, sądy prawie zawsze uwalniają strony od oskarżenia, ponieważ nie mają przekonania, aby protokoły niemieckie wiernie przedstawiały zeznania oskarżonych. Na podstawie takich protokołów wydaje się jednak rezolucje, orzeczenia i wyroki, a sądy wyższe orzekają tylko na podstawie aktów, spisanych w ten sposób. Wszystko to narusza nietylko prawa przyrodzone narodowości, ale wprost szkodzi wymiarowi sprawiedliwości. Lecz nasi przyjaciele z lewicy niemieckiej nie chcą jednak tego zrozumieć i na każdy głos, upominający się o polepszenie stosunków, odpowiadają krzykiem o naruszeniu „posiadania“ i „wynaradawianiu“ Niemców.

Z pola walki w Azji.

Po dłuższej, dwutygodniowej niemal przerwie, pierwszą doniośliejszą wiadomość z teatru wojny wschodnio-azjatyckiej przyniosła depesza *Timesa* z Szanghai, donoszącą o dwukrotnej klęsce Japończyków, w piątek pod Pjöng-jang i w sobotę pod Czungho. Wojenni korespondenci przypuszczali od dłuższego czasu, że Pjöng jang będzie strategicznym punktem spotkania i placem najbliższej bitwy; miejscowość ta bowiem wsparta o rzekę Tai-don-gang, leży właśnie w połowie drogi między granicą koreańską, przez którą korpus mandżurski wroczył do Korei, a stolicą Soeul, w której skoncentrowane są główne siły Japończyków. Biuletyn jen. Tio zapewnia wprawdzie o świetnem zwycięstwie chińskiej armji; należy jednak oczekiwać jeszcze sprawozdania Japończyków o potyczkach, które, jak się zdaje, nie były bynajmniej tak stanowcze, jak chełpliwie głosi wódz chińskiej armji. Położenie strategiczne jest tego rodzaju, że jednostronna wiadomość o wynikach bitwy pod Pjöng jang może być przyjęta tylko z podejrzliwą ostrożnością. Bitwa lądowa między armją chińską i japońską mogła się odbyć jedynie na terytorjum koreańskiem; dotychczas przynajmniej nie wiadomo nic o wylądowaniu Japończyków we właściwych Chinach. W Korei zaś korpus chiński jest liczebnie tak dalece słabszy, że z trudnością można przypuścić dotkliwszą klęskę przeważnych sił japońskich. Nie trzeba nadto zapominać, że korpus chiński, stojący w środkowej Korei, rozbity został z końcem lipca pod Asau do tego stopnia, że możliwość akcji zaczepnej była na czas dłuższy zupełnie wykluczona W ciągu sierpnia nie otrzymała armja chińska żadnych posiłków, gdyż flota japońska strzeże koreańskich brzegów, korpus zaś lądowy, idący z Chin, posuwa się tak zwolna, że zaledwie z początkiem września zdoła się połączyć ze szczątkami chińskiej załogi w Korei. Z drugiej strony wiadome, że Japończycy wzmocnili znacznie swoje siły lądowe w Korei. Cała załoga japońska wynosi obecnie przeszło 50.000 żołnierzy. Wobec tych faktów i obliczeń, tryumfalny biuletyn jenerała Tio budzi słuszną krytykę i nieufność. W ogóle wiadomości o stanie wschodnio azjatyckiej wojny są nadzwyczaj niedokładne. Obozowi korespondenci wojenni dzienników angielskich i amerykańskich opuścili Koreę, przekonawszy się, że redakcje ich nie otrzymują bezpośrednich depesz. Sprawozdawcy z Yokohamy mogą również podawać telegraficznie tylko te wiadomości, które przejdą przez nadmiernie surową cenzurę władz japońskich. Żadnej cenzurze nie podlegają tylko depesze, wysyłane z Szanghai na drucie telegraficznym, będącym własnością prywatnej kompanji angielskiej. Do Szanghai jednak docierają tylko wiadomości korzystne dla Chińczyków, a więc przeważnie tendencyjne, jeśli nie wprost kłamliwe.

Stąd wieść o najważniejszych wypadkach nie dochodzi nieraz zupełnie do Europy. I tak po pierwszych kilku depeszach o wielkiem zwycięstwie morskiem, odniesionem przez Japończyków pod Wej-Hai-Wej, nie ma dotąd, mimo upływu dłuższego przeciągu czasu żadnego obszerniejszego sprawozdania o przebiegu i szczegółowym wyniku bitwy. Chińczycy pokrywają klęskę, w której utracili siedm wojennych statków, niewzruszonem milczeniem, a Japończycy poprzestają na rozesłaniu lakonicznej depeszy o zwycięstwie. Pierwszą wiadomością, rozjaśniającą nieco sytuację wojenną na morzu po bitwie pod Wej-Hai-Wej, jest ostatnia depesza z Tient-sin, zapewniająca, że Chińczycy są jeszcze panami zatoki Petczili. Jestto pośrednie przyznanie, że całe morze Żółte jest zresztą strzeżone i opanowane przez krążowniki japońskie, że zatem Chiny mają odcięty przewóz wojska i prowiantów do Korei. Zatoka Petczili, do której ogranicza się obecnie panowanie Chin na morzu Żółtem jest rzeczywiście silną pozycją, chronioną przez dwa forty morskie Wej-Hai-Wej i Luszne-ku. Japończycy nie kusili się nawet o bezpożyteczne zdobywanie tak obronnego punktu. Faktem jest, że flota japońska ukazywała się niejednokrotnie przed fortami i wyzywała eskadrę chińską do stoczenia bitwy, atoli pancerniki chińskie cofały się zawsze po za linję strzałów fortecznych. Obecnie, kiedy flota japońska ustąpiła z pod Wej-Hai-Wej dla uzupełnienia zapasów węgla głosi chińska depesza „że Chińczycy są znowu panami zatoki Petczili.“ W świetle rzeczywistości depesza [z Tient-sin jest widoczną, więc niezręczną przechwałką.

Z naszych zdrojowisk.

Rabka 23. sierpnia.

Tegoroczny sezon w Rabce ma się już ku końcowi. Można więc dać o nim ogólne sprawozdanie.

Był on ożywiony, jak rzadko. Liczba gości dosięgła do 1.200, co na Rabkę jest bardzo wiele, a nawet prawie za wiele, bo zakład nie posiada mieszkań na więcej osób. Należy doliczyć jeszcze te osoby, co zamieszkały na wsi i w całej okolicy najbliższej w półmilowym okręgu, a które nie zapisane zostały na listę gości, lubo dla Rabki, dla leczenia się w niej i dla powietrza przybyły. Śmiało takich osób liczyć można 500.

Naturalnie najwięcej było dzieci, boć Rabka to cudowne dla nich miejsce. W całej Europie — jak to wykazały rozbiory chemiczne — tylko w jednej Hiszpanji są silniejsze, niż w Rabce, źródła solanki jodo-bromowej. Wszystkie inne stoją niżej Rabki. Dlatego to dr. Maciej Jakubowski, prof. uniw. Jagiellońskiego, z nieboszczką ks. Marceliną Czartoryską zajęli się wybudowaniem szpitalika dla dzieci w Rabce, dla tego skierowali tu słabowite dzieci z kolonij wakacyjnych. Warto widzieć, jak te maleństwa wesoło tu się bawiły, jak twarzyczki ich krasiły rumieńce, jaką dzielną „armję“ stanowiło grono chłopców, przybranych w kaski, mundurki, zaopatrzonych w chorągwie, bębny i „broń sieczną“. Popołudniowe czwartkowe reuniony dla starszej młodzieży wrzały życiem i wesołością.

Reuniony te urządza zarząd bezpłatnie. Za to reuniony dla osób dorosłych mają oznaczoną cenę wstępu, ale ponieważ wynosi ona zaledwie koronę od osoby, a wymaganym jest strój zwykły, przeto nigdzie zapewne reuniony tak świetnie się nie udają. Prócz reunionów, nie brakowało przebywającym w Rabce rozrywek i zabaw. Co tydzień prawie był jakiś koncert, lub teatr amatorski. Każdego pogodnego dnia — a pogodnemi były prawie wszystkie, z bardzo małym wyjątkiem — towarzystwo rabczańskie w kilku, lub kilkunastu partjach robiło wycieczki do pobliskich pięknych miejscowości. W kronice Rabki pozostanie pamiętną wycieczka, urządzona kosztem zarządu zdrojowego; wszystkiego było w bród: i zabawy i posiłku cielesnego; to też dyrektora zakładu, p. Zarembę, nie przenośnie, ale faktycznie noszono na rękach. Kto pamiętał tę Rabkę dawną, osowiałą, bez życia, ten ze zdziwieniem patrzył na sezon tegoroczny, tak odmienny od poprzednich.

W ogóle Rabka zaczyna się zmieniać i postępować ku lepszemu. Poprzedni jej właściciel nie umiał ocenić skarbu, jaki posiadał, i zadowalał się procentami od procentów, jakie Rabka nieść mogła. Hrabia Sobiesław Mieroszowski jest dopiero drugi rok właścicielem Rabki, a więc nie mógł jeszcze pozbawić jej całkiem pleśni, jaką była przez lat wiele okryta, ale znać na każdym kroku, że Rabka ma nowego właściciela, który chce ją podźwignąć i zatrzeć ślady dawnej gospodarki. Stąd też Rabka staje się miejscem wybornem nietylko dla chorych, ale i dla zdrowych, którzy chcą w niej odetchnąć po całorocznej pracy. Powietrze rabczańskie mało ustępuje zakopańskiemu i szczawnickiemu, a nawet jest o tyle lepsze, że Rabka nie podlega tak częstym, jak tamte miejscowości, zmianom atmosferycznym. Wprawdzie Beskidy, otaczające Rabkę, nie są to Tatry i Pieniny, ale posiadają swą właściwą piękność, którą odczuwa każdy mieszkaniec równin. Rabka przytem jest tania, mieszkania w niej wygodne, a łatwość komunikacji z Krakowem powiększa jej zalety. Przytem ma jeszcze i tę właściwość, iż kto pragnie ciszy i spokoju, ten w Rabce bez żadnego wysiłku może je otrzymać; nie ma tu bowiem „deptaka“, to jest tego „oficjalnego spaceru“, od którego w innych miejscowościach leczniczych uchronić się trudno, a który zmusza kobiety do strojów i elegancji, a mężczyzn do bawienia dam i kłaniania się na wsze strony. Najmniej zadowoleni z Rabki są tylko restauratorzy, bo mieszkania są tak urządzone, że każde prawie swą kuchnię posiada — co naturalnie dla gości przedstawia taniość i wygodę. Za to piekarze zacierają ręce, bo nigdzie zapewne tyle pieczywa stosunkowo nie odchodzi, co w Rabce. Ale jest to zasługa samych piekarzy: pieczywo rabczańskie mogłoby się ubiegać o medal złoty nietylko na wystawie krajowej.

Sezon się kończy — pomału wszyscy wyjeżdżają — dlaczego się kończy? — dlaczego wyjeżdżają? — pojąć trudno. Kto ma dzieci z dniem 1. września oddać do szkoły, ten jest w porządku, ale kto nie jest tym terminem związany, ten pozbawia się najpiękniejszej pory w Rabce. Corocznie cały wrzesień bywa tu pogodny i ciepły. Nie ma męczących upałów lipca, można więc prawdziwie swobodnie oddechać i poruszać się. Kogo nie zmusza potrzeba konieczna powrotu w mury miasta, ten robi (przepraszam za wyrażenie) kapitalne głupstwo, opuszczając Rabkę w końcu sierpnia, a to tem więcej, iż ceny mieszkań, kąpieli itd. już od połowy bm. są znacznie zniżone.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 27. sierpnia.

„Bitwa Racławicka“ (panorama na wystawie) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 1 zł.

Teatr hr. Skarbka: „Konfederaci Barscy“ dramat historyczny Adama Mickiewicza; „Sabałowa bajka“, opowiadanie górala zakopańskiego przez Henryka Sienkiewicza, wypowie p. Gustaw Fiszer. „Wieniec polski“ Fr. Słomkowskiego, odegra orkiestra. „Lituanja“, obrazy z żywych osób podług A. Grottgera. „Elegja“ Karola Kurpińskiego, odegra orkiestra. Początek o godz. 8. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (27.): Przenies. św. Kazimierza. Wschód słońca o godz. 5. min. 17, zachód o godz. 6. min. 42.

Bibljoteka uniwersytecka w Warszawie. Księgozbiór bibljoteki uniwersyteckiej po przeniesieniu go do świeżo wybudowanego gmachu o tyle jest dzisiaj uporządkowany, że można już było sprawdzić, czy wszystkie księgi, rękopisy i mapy znajdują się na właściwych miejscach, i żmudna ta praca nareszcie ukończona została. Mimo to jednak zwiększony personal bibljoteczny jeszcze najmniej trzy miesiące będzie zajęty, ponieważ należy zmienić numerację katalogową w ten sposób, ażeby zamiast dawnych sal, wpisywać obecnie do kartek katalogowych piętro, na którem dana półka stoi. Popiersia, mające zdobić gmach na wewnątrz i zewnątrz, ostatecznie zarządowi bibljotecznemu wręczono. Wielką grupę, przedstawiającą „Genjusza“ wieńczącego „Wiedzę“ i „Poezję“, dłuta p. Hipolita Marczewskiego, umieszczono już dawniej na szczycie frontonu. Na swych miejscach znajdują się również dwa posągi kute w granicie: „Zenon“, dzieło p. Woydygi i „Sofokles“ p. Marczewskiego, zdobiące główne wejście. W przedsionku zawieszone będzie płótno „Apoteoza Kopernika“ Henryka Siemiradzkiego, oraz staną popiersia Miltiadesa, Ezopa, Diogenesa, oraz Sokratesa. Trzy pierwsze z nich wykonał p. Marczewski, czwarte zaś p. Woydyga, z którego pracowni nadto wyszły umieszczona na tylnym portyku płaskorzeźba, oraz biusty Homera, Seneki, Katona. Oprócz nich ustawiono tam dwa popiersia Hipokratesa i Demostenesa p. Marczewskiego. Roboty, prowadzone w starym gmachu bibljotecznym celem gruntownej jego restauracji, oraz przerobienia górnego piętra na audytorja, są już na ukończeniu i z rozpoczęciem nowego roku szkolnego gmach ten będzie oddany do użytku.

Djamenty bez cła. Wskutek omyłki interpunktacji bilu taryfowego w Ameryce, urzędnicy celni w Waszyngtonie nie pobierają cła od djamentów. Postępowanie swoje wyjaśniają drukowanemi egzemplarzami taryfy, które im doręczono. Kopje te będą w możliwie najkrótszym czasie porównane z egzemplarzem znajdującym się w rękach prezydenta Clevelanda, celem przekonania się, czy omyłka nie zakradła się i do tekstu urzędowego. Do tej pory nie wiadomo jeszcze, jak sobie w tym wypadku postąpi prezydent.

Rola psa przy wyborze żony. Poniżej zamieszczamy kilka wierszy w dosłownem tłómaczeniu z artykułu, ogłoszonego w *Westminster Review*: „Mężczyzna, pragnący poślubić młodą osobę, powinien bacznie obserwować, w jaki sposób obchodzi się ona z rodzicami i przyjaciółmi, lecz nie powinien z oka spuszczać i jej stosunku do świata zwierzęcego. Mają rację ci, którzy twierdzą, iż „zły człowiek nie podoba się dzieciom i psom“. Nie wdając się w roztrząsanie, czy psy są stworzeniami niższemi od nas, lub nie, jednak instynkt myli je rzadko i antypatja, jaką okazują, może być co najmniej uważana za sygnał niebezpieczeństwa. Nie powinniśmy też żywić najmniejszego współczucia dla tych, którzy, ożeniwszy się z młodemi pannami, nielubianemi przez psy, doświadczają w małżeństwie przykrości, na które powinni z góry się przygotować“.

Dziwactwo. Baron Franchetti, ojciec młodego a głośnego już kompozytora włoskiego, zapalony myśliwy i amator psów, kazał w swoim pałacu w Wenecji zbudować pomieszczenie dla psów (rodzaj stajni), całe z marmuru. Sufit tego legowiska zdobi wspaniała mozajka, przedstawiająca „Polewanie Djany“. Naturalnie, przybytek ten został oświetlony elektrycznością, a miseczki do jadła i wody są srebrne. Oj, zbytki, zbytki!

Charles Liddel, jeden z najznakomitszych inżynierów angielskich, zmarł w tych dniach w 81 roku życia. Był on bratem znanego filologa i autora „Słownika greckiego“. Oprócz kilkunastu linij kolejowych w Anglji, budował Liddel linję kolei naddunajskiej przez Dobrudżę aż do Czarnego morza, dalej nadmorską kolej włoską Novara-Orta, a nadto uczestniczył w budowie wielu linij telegraficznych, lądowych i podmorskich.

Wieloryby. Profesor Hulberg, który czynił obserwacje nad wielorybami, odkrył, iż zarodki wielorybów posiadają nogi, które następnie przeradzają się w inne organe. Świadczy to o pochodzeniu wielorybów od zwierząt ssących zimnowodnych. Wniosek ten potwierdza i ta okoliczność, że wieloryby posiadają krew ciepłą. Sprawdziła to załoga statku celnego, która w pobliżu wyspy Sylt spotkała wieloryba osadzonego na mieliźnie. Majtkowie, chcąc go posiąść, najpierw odrębali wielorybowi ogon i zostali zbryzgani ciepłą krwią. Badania anatomiczne obaliły mniemanie, jakoby wieloryb wyrzucał strugi wody nozdrzami. Stwierdzono, iż tak nie jest. Nad głową wieloryba tworzą się słupy pary ciepłego powietrza, wypuszczanego przez wieloryba w zimną atmosferę. Ile jada wieloryb, można nabrać pojęcia z tego, iż w żołądku jednego z tych olbrzymów znaleziono 12 hektolitrów drobnych raków.

Oryginalną przesyłkę otrzymał w tych dniach petersburgski „święty“ synod prawosławny. Oto w pudełku tekturowem przesłał mu pop Syrojedow, z Hołubia (gub. chełmska) swoją brodę w prezencie. W liście, znajdującym się przy przesyłce, zawiadamiał Syrojedow, że mu się sprzykrzyło patrzeć na bezprawia rosyjskie, dokonywane w jego parafji, a urgensy, żeby przemocą nakłaniał włościan do prawosławia, tak mu dokuczyły, że z przyjemnością pozbywa się brody, którą posyła na pamiątkę synodowi, parafję zaś chętnie temu odstępuje, kto ma kwalifikacje na szpiega, lecz nie na księdza. Do prawdomownego popa wysłano natychmiast aniołów stróżów w postaci żandarmów, którzy mieli rozkaz przyaresztowania go i sprowadzenia do Warszawy; ci jednak na miejscu już go nie zastali: pop bowiem, wiedząc co go spotkać może, wyniósł się w czas za granicę.

Olbrzym srebrny. W kopalniach kalifornijskich napotkali górnicy na ogromną metalową bryłę; przy bliższem zbadaniu okazało się, że to najczystsze srebro. Bryła waży 3.300 funtów i reprezentuje wartość 25.000 dolarów. Największa dotąd znana bryła srebra ważyła 300 funtów.

Muchy obrońcami kraju. Pomysłowość Francuzów, gnanych ciągłą żądzą odwetu, na polu wynalazków wojennych zaczyna już wkraczać w dziedzinę absurdów. Do istniejącej przy francuskiem ministerstwie wojny osobnej komisji, mającej za zadanie badać wszelkie wynalazki, mogące służyć do obrony kraju, ostatniemi czasy, między innemi, wpłynął projekt hodowania i tresowania wielkich much, które po zatruciu jadem wąglikowym puszczanoby na nieprzyjaciela. Muchy tresowane, zatruwane jadem i rozpoznające przyjaciół od nieprzyjaciół, to już za wiele nawet na pomysłowość końca XIX. wieku. Donosi o tem całkiem poważnie krakowski *Przegląd lekarski* w nr. 32.

Lwowskie Towarzystwo ratunkowe z powodu śmierci swego założyciela, nieodżałowanej pamięci bar. Mundy'ego, wysłało telegram kondolencyjny do hr. Wilczka, protektora wiedeńskiego Towarzystwa, wysłało dalej wieniec, który zostanie złożony na trumnie z napisem „Swemu założycielowi — wdzięczne Towarzystwo ratunkowe lwowskie.“ Ażeby dać też oznakę żałoby, w mieście powiewa nad stacją ratunkową czarna chorągiew; portret filantropa umieszczony w lokalu stacji okryty został kirem.

Fonograf — świadkiem. Mieszkańcy jednego z domów w Londynie sprzykrzyli sobie ciągły hałas, sprawiany przez fabrykę, świeżo wybudowaną w sąsiedztwie. Wezwali tedy doświadczonego elektro-technika. Thompsona, który, zaopatrzywszy się w fonograf przesiedział czas jakiś na różnych piętrach domu i zanotował na płytach fonograficznych wszelkie zgrzytania, stukania, piski, sprawiane przez hałaśliwą fabrykę. Następnie lokatorowie wytoczyli sprawę przed kratki sądowe, a jako świadka przedstawili fonograf, który przed sądem zgrzytać i piszczeć zaczął. Sędziowie zatykali uszy. Po skończeniu produkcyj fonograficznych chciał przemawiać adwokat, wstrzymał go jednak sędzia zapewnieniem, że świadectwo fonografu jest najzupełniej wystarczające do przyznania lokatorom domu słuszności.

Zabytek bibljograficzny. Dr. Bronisław Wojciechowski, znany bibljofil, odnalazł w jednym z prywatnych księgozbiorów w Kaliszu ciekawy zabytek bibljograficzny. Jest nim prawdopodobnie pierwsza większej wartości książka, jaką odbito w tem mieście. Sporych rozmiarów tom, zawierający 509 arkuszy, nosi tytuł: „Katechizm rzymski za rozkazaniem concilium Trydenckiego... teraz nowo na polskie przełożona... nakładem ks. St. Karnkowskiego, arcybiskupa, z przedmową tegoż i pasterskiem błogosławieństwem. Dan z Łowicza XXI Aprilis A. D. 1603“. Tekst drukowany literami gotyckiemi, tytuły z głosek łacińskich. Przekład odznacza się czystością języka. Książka wydana starannie, a — jak na owe czasy — wykwintnie. Każda stronica posiada ramki i margines na palec szeroki, zapełniony cytatami z Pisma św. Edycję tę przygotował drukarz kaliski Jan Wolrabia.

Z Wystawy.

Lwów 26. sierpnia.

Wczoraj ukonstytowały się znowu dwie komisje jurorów, dla grupy IX. (nafta, asfalt, smary mineralne) i dla grupy VI (łowiectwo). Pierwsza wybrała przewodniczącym rektora Radziszewskiego, referentem prof. Syroczyńskiego, druga zaś przewodniczącym hr. Szembecka, referentem dra Spaustę.

* * *

Na dziś spodziewany jest ogromny zjazd z prowincji. Z Krakowa przybył dziś o godz. 5. rano (oprócz niedzielnego pociągu) pociąg osobny, wystawowy, który przywiózł mnóstwo gości nietylko z Krakowa, ale w ogóle z zachodniej Galicji.

* * *

Dzisiaj pojawi się na wystawie równocześnie kilka wycieczek włościańskich i szkolnych. Jedna mianowicie bocheńska, przybyła już wczoraj wieczorem i zakwaterowana została w szkole Staszica.

* * *

Tombola dzisiejsza zapowiada się świetnie. Dokupiono jeszcze mnóstwo bardzo ładnych fantów, skutkiem czego zwiększyły się znacznie szanse wygrania. Przypominamy, że dziś są aż trzy tombole, z tych pierwszą stanowi wspaniała zastawa stołowa ze srebra chińskiego drugą serwis porcelanowy, trzecią wreszcie sztuka weby i śliczna bielizna stołowa. Równocześnie z tombolą odbywać się będzie koncert muzyki wojskowej i igrzyska ludowe, do których już zgłosiło się wielu zapaśników.

* * *

Na boisku rozpoczęto już budowę spinalni, na której odbywać się będą ćwiczenia zastępców strażackich w czasie zjazdu ochotniczych straży pożarnych, równocześnie z pobytem cesarza we Lwowie.

* * *

Do akwarjum przywieziono w ostatnich dniach nowe okazy. Urocza ta grota, przedstawiająca się znakomicie wieczorem przy oświetleniu elektrycznem, z każdym dniem coraz więcej przyciąga amatorów.

* * *

We wtorek przyjeżdża na wystawę wycieczka włościan z dóbr księcia marszałka Sanguszki pod przewodnictwem dyrektora tych dóbr p. Habichta.

* * *

Jakich środków używają agitatorzy pracujący całą siłą pary na niekorzyść wystawy, dowodem następujący wypadek, który zakrawałby na anegdotę, gdyby nie był przez niewątpliwie wiarygodne osoby potwierdzony.

Dwa dni przed terminem wycieczki skałackiej na wystawę, zgłosił się do miejscowego komitetu pewien wieśniak, aby oświadczyć, że wbrew pierwotnemu zamiarowi, nie weźmie w wycieczce udziału.

— Dla czego? — pytają go

Chłop poskrobał się w głowę, próbował wykręcić się półsłówkami, w końcu jednak, przyparty do muru, wyznał prawdziwą przyczynę.

— *Ne pojidu* — powiedział — *bo Polaki budut robyty powstanie.*

Łatwo zrozumieć senzację, jaką ta odpowiedź wywołała.

— Zkądże macie tę wiadomość? — indagują chłopa dalej.

— Zkąd mam to mam, a taki wiem na pewne. Była rewolucja po roku 30-tym, była po 60 tym i będzie teraz.

Zaczynają chłopu perswadować, przedkładać, by nie wierzył podobnym bredniom. Ale Hryńko, czy Fedio zaciął się i ani słyszeć nie chce żadnych perswazji.

— *Szczo meni każete* — wybuchnął w końcu zniecierpliwiony. — *Musyt buty powstanie szczo trycit lit, bo...*

— *Bo?*

— *Bo by Polak prohraly prowizorjum!*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek 1. „Konfederaci Barscy“, dramat historyczny Adama Mickiewicza; 2. „Sabałowa bajka“, opowiadanie górala zakopańskiego, przez Henryka Sienkiewicza, wypowie p. Gustaw Fiszer; 3. „Wieniec polski“ Fr. Słomkowskiego, odegra orkiestra; 4. „Lituanja“, obrazy z żywych osób, podług A. Grottgera; 5. „Elegja“ Karola Kurpińskiego, odegra orkiestra.

Z literatury medycznej. Dr. Adolfa Dursta dzieło p. t. *Arzneidosenlehre* opuściło prasę i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Ostatnie wiadomości.

Gabinet Stoiłowa — jak wiadomo z depesz — zabronił Cankowowi powrotu do Bułgarji na tej podstawie, że Cankow był twórcą różnych zamachów i że ustawa o amnestjach z r. 1886 przyznaje radzie ministrów prawo wykluczania pewnych osób od amnestji. Tem samem rząd bułgarski roztropnie uchylił się od zarzutu jawnego moskalofilstwa. Cankow jednak, jak się zdaje, wcale nie myśli jeszcze dać za wygraną. Wiedeński korespondent *Daily News*, który Cankowa odwidził w Wiedniu — opowiada że stary przywódca bułgarskich moskalofilów bez względu na skutki zdecydowany jest pojechać do Sofji, przedtem zaś zamierza odwidzić małżonkę ks. Ferdynanda, Marję Ludwikę, bawiącą obecnie pod Wiedniem wraz z synkiem Borysem i przedstawić jej zgubne następstwa, jakieby wyniknąć mogły dla księcia i dziecka, gdyby to ostatnie od najmłodszego wieku nie było wychowywane w prawosławnej wierze bułgarskiego narodu. Cankow miał już nawet wystosować do księżny prośbę o audjencję, a ceniąc nadewszystko jej wpływ osobisty na męża, spodziewa się tą drogą dojść do celu chybionego proklamacją.

Jesienną sesję francuskich rad jeneralnych otwarły kilka dni temu wybory prezydentów. Jedynie rada korsykańska odroczona została do przyszłego tygodnia, z powodu niedostatecznego udziału członków na pierwszem posiedzeniu. Prezydentów wybrano przeważnie tych samych, którzy już zeszłego roku przewodniczyli obradom. W liczbie wybitniejszych osobistości znajdują się: minister handlu Lourties i b. minister marynarki Barbey. W Troyes obrany został w miejsce dotychczasowego przewodniczącego, Casimir-Periera, b. deputowany z Aube, Fréminet. Przed wyborami, ks. Beauffremont, jako najstarszy członek rady, przesłał dawnemu przewodniczącemu, powołanemu na najwyższą godność w Rzeczypospolitej, życzenia w imieniu całej rady jeneralnej. Posiedzenia rozpoczęły się niemal we wszystkich departamentach mowami na cześć prezydenta Carnota, oraz wezwaniem rządu do energicznego wystąpienia przeciw anarchistycznej propagandzie. Wyjątek stanowiły socjalistyczne rady w Var, Gers i Bouchedu-Rhône.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 26. sierpnia Pogrzeb Mundyego odbył się wczoraj o godzinie 3 po południu przy niesłychanie licznym udziale publiczności, której tłumy już od wczesnego rana tłoczyły się przed gmachem Towarzystwa ratunkowego.

Londyn 26. sierpnia. Izba gmin przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę dotyczącą budżetu rozchodu, poczem Izba lordów załatwiła tę ustawę we wszystkich stadjach.

Peterburg 26. sierpnia. Profesor Sacharyn nie znalazł nic niepokojącego w stanie zdrowia cara.

Petersburg 26. sierpnia. W miejsce odwołanych wielkich manewrów pod Smoleńskiem odbędą się mniejsze lokalne manewry.

Dziennik urzędowy ogłasza ugodę rosyjsko-rumuńską co do bezpośredniego ruchu pomiędzy okręgami sądowymi nadgranicznymi i ugodę austrjacko rosyjską co do służby cłowej w Nowosielicy.

Mówią tu, że w obsadzie ambasady austrjackiej mają zajść zmiany. Hr. Wolkenstein ma iść do Paryża, miejsce zaś jego zajmie rzekomo ks. Franciszek Liechtenstein.

Rzym 26. sierpnia. Prof. Martini po obejrzeniu cierpiącego oka Crispiego oświadczył, że operacja będzie mogła być przedsięwziętą dopiero po kilku tygodniach.

Belgrad 26. sierpnia. Podobno projekt nowej konstytucji, warującej zarówno powagę króla jak wolność ludu, jest już blisko wykończenia. Projekt ten wprowadza system dwóch izb parlamentarnych.

Drobne ogłoszenia.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.